Cena 6 hal.

Nr. 378. Kraków, Czwartek 29. Lipca 1915. Rok XXIII

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 2346.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 29. lipca.

Urzędowo donoszą 28. lipca 1915:

Położenie niezmienione. Nieprzyjaciel podjął między Wisłą a Bugiem, oraz koło Sokala szereg gwałtownych, jednak bezskutecznych kontrataków. Na zachód od Dęblina załamał się pod naszym ogniem nieprzyjacielski wypad.

Zast. szefa sztabu jeneraln. von **Hoefer,** polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 29 lipca 1915.

Wielka główna kwatera donosi (28. lipca:

Południowo-wschodni teren.

Położenie u wojsk niemieckich jest naogół niezmienione.

Wschodni teren.

Między Mitawą a Niemnem wczoraj wzięto do niewoli około 1000 rozproszonych Rosyan.

Na wschód i południowy wschód od Rożan nasz atak postępuje naprzód. Goworowo wzięto.

Na północ od Serocka po obu stronach Narwi i na południe od Nasielska Rosyanie w dalszym ciągu czynili kontrataki. — Wszystkie się nie udały. Nieprzyjaciel tu i koło Rożan zostawił 250 jeńców, którzy się dostali w nasze ręce, i 7 karabinów maszynowych.

Przed Warszawą na zachód od Błonia wzięliśmy szturmem miejscowość Piorunów.

W okolicy na południowy zachód od Góry Kalwaryi toczy się walka.

Zachodni teren.

Na północny zachód od Souchez wojska szląskie odebrały w nocy szturmem poszczególne części naszego stanowiska, które w walkach poprzednich pozostały jeszcze w ręku Francuzów. Zdobyto 4 karabiny maszynowe.

W Wogezach stoczono zacięte walki na linii Lingekopf-Barrenkopf. Ataki francuskie odparto kontratakiem po kilkugodzinnej walce z blizka. Odzyskaliśmy przytem rowy stracone onegdaj wieczór koło Lingekopf, z wyjątkiem małego kawałka.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 29. lipca.

Urzędowo ogłaszają 29. lipca:

Wczoraj osłabł także włoski atak, skierowany na płaskowzgórze Doberdo. Miejscami utrzymywali oni jeszcze gwałtowny ogień działowy, zresztą jednak zrywali się tylko jeszcze do poszczególnych słabszych wypadów, które bez trudności zostały odparte. W walkach w wielkim stylu nastała więc przerwa.

Podobnie jak pierwsza, zakończyła się także druga, nierównie gwałtowniejsza bitwa w Goryckiem całkowitem niepowodzeniem atakującego nieprzyjaciela, który tym razem użył na przestrzeni około 30 klm. szerokiej miedzy Monte Sabitino a wybrzeżem siedmiu korpusów, liczących co najmniej 17 dywizyi piechoty i ruchomej milicyi i usiłował za wszelką cenę bez względu na ofiary w ludziach i materyale przedrzeć się.

Ogólne straty Włochów można oceniać na 100.000 ludzi. Dopiero historya oceni działalność naszych zwycięskich wojsk i ich dowódców w tej bitwie obronnej. Niewzruszone stoją one jeszcze zawsze tam, gdzie przed dwoma miesiącami oczekiwały nieprzyjaciela. To odnosi się nietylko do stanowisk, o które w dwu bitwach w Goryckiem zacięcie walczono, ale do całego do obrony na południowym zachodzie monarchii wybranego frontu bojowego.

Zast. szefa sztabu generalnego v. Höfer, marszałek polny porucznik.

Między Ankoną a Pesaro.

Wiedeń, 29. lipca.

Urzędowo ogłaszają 28. lipca:

D. 27. bm. rano podjęły nasze lekkie krążowniki i jednostki torpedowe skuteczny atak na linię kolejową Ankona aż do Pesaro.

Ostrzeliwały one na tej przestrzeni z dobrym skutkiem budynki stacyjne, magazyny kolejowe domki strażnicze i mosty kolejowe. Znaczną liczbę lokomotyw i wiele wagonów zniszczono. Magazyn kolejowy w Fano stanął w płomieniach, poczem nastąpił silny wybuch. Równocześnie obrzuciły nasze hydroplany dworzec, jedną baterye, koszary i inne wojskowe objekty w Ankonie skutecznie bombami, przyczem dworzec do ustawiania pociągów odniósł bardzo silne uszkodzenia, a wiele ruchomego materyału zniszczono. W jednym magazynie nafty powstał pożar widoczny z odległości jeszcze 30 mil morskich. — Wszystkie jednostki powróciły bez strat. Okrętów nieprzyjacielskich nie widziano.

Komenda floty.

O walkach w Val Daone.

(Dokończenie).

Z wojenenj kwatery donoszą:

Por. Rabenser i patrol Gritscha mimo trudów i niebezpieczeństw nocnego pięcia się po górach dotarli o godz. 4. rano na grzbiet Boazzolo. Po drodze nie spostrzeżono żadnego nieprzyjaciela, ale na końcu grzebienia usadowił się silniejszy włoski oddział. Napaść na niego w jasny dzień było niemożliwością, a atak bez widoków. Nadto nadeszło za pomocą poruszania flagą wiadomość, że ostrzeliwanie odłożono.

Patrol nie był absolutnie w przyjemnem położeniu. Nie chciał on porzucić osiągniętej wysokości i dlatego, zabezpieczając się na wszystkie srony, według możności ukryty na wybranem stanowisku, oczekiwał następnego dnia.

Nie wiadomo, czy Włosi zauważyli, że na grzbiecie nie jest wszystko w porządku, lub czy patrol w innym celu szedł wzdłuż grzebienia, ale około 2. po poł. padło kilka strzałów. Patrol spostrzeżono, w powstałem starciu zdołał por. Rabenser, mimo, że włoski oddział był silniejszym, utrzymywać go w szachu. On i jego ludzie strzelali zanadto pewnie, aby atakujący bezkarnie mogli się pokazać. Także spełzły na niczem usiłowania odcięcia strzelcom flanki. Natomiast nad wieczorem położenie stało się poważnem. Alpini po południu powrócili do swego obozu. Gdy usłyszeli na górze hałas walki, wyruszyło natychmiast około 150 ludzi w rozmaitych małych oddziałach, celem zajęcia tyłu i flank Tyrolczykom.

Oddziałek Rabensenera musiał na wszystkie strony uczynić front. Jakkolwiek strzelec Koch wraz z jednym strzelcem dopuścił aż w pobliże swego ukrytego stanowiska oddział nieprzyjacielski z 25 ludzi i potem celnymi strzałami tylu położył trupem lub zranił, drobna reszta pospiesznie zbiegła, a por. Rabanser mógł zapisać 15. skuteczny strzał, zaś Gritsch mógł na swe konto pięciu zapisać, a i inni strzelcy nie strzelali bezskutecznie, zamykało się jednak coraz ciaśniej koło przemocy naokoło dzielnej drużyny i zagłada byłaby pewną, gdyby zmierzch nie był położył kresu ogniowi. Por. Rabanser polecił więc swym ludziom użyć jeszcze otwartej luki do spiesznego odwrotu. Dzięki zręczności Gritscha i jako sygnalisty przydzielonego komendanta patrolowego Kvapila, udało się patroli bez straty schronić się przed nieprzyjacielem.

Włosi cieszyli się, że się pozbyli zakłócających spokój. Część ich powróciła do obozu. Na zgórzu pozostał dotychczasowy posterunek, oraz małe oddziałki na Cima di Boazzolo, na pochyłości w kierunku Casine Boazzolo i dale na południowy zachód. W środku między nimi na grzebieniu znajdował się por. Rabanser z niewielu ludźmi, ukryty za skałami. Nie chciał on porzucić swego posterunku, gdyż następnego dnia był zamierzony napad ogniowy i on liczył na pewne na to, że Włosi nie spostrzegą pozostanie części patroli.

Na Monte Bagolo panowała tymczasowo ożywiona działalność. Gdy doniesiono o powrocie alpini do ich obozu, spuściła się połowa oddziału Nikolodiego z pochyłości do doliny Danerba, celem zabezpieczenia prawej flanki stanowiska i dział, jeden patrol zeszedł w tym samym celu w lewo do Val Daone w okolicy szałasu Boazzo. Z nastaniem zmierzchu nastąpiło wspinanie się załogi z oboma działami górskiemi do wybranego stanowiska. Dnia 8. lipca o godz. 4. rano działa stały w pogotowiu, skierowane dokładnie na przedni obóz Włochów. O godz. 5. zagrzmiały pierwsze strzały równocześnie zasypał, pozostały dla krycia oddział, straż polową Alpini, ogniem u wyjścia doliny Leno. Jak w wzburzonem mrowisku zaroiło się w pierwszym obozie włoskim. Jedna grupa, jak się zdaje oficerów, zebrała się na płycie skalnej, celem rozglądnięcia się, skąd zaburzenie przyszło. Jeden szrapnel pękł między nimi i rzucił wszystkich na ziemię zabitych lub rannych. Długo trwało, aż alpini się zoryentowali, poczem chwycili za broń i w krytych miescach się uporządkowali. Te miejsca, jak i tymczasem obsadzone okopy strzeleckie w tyle położone za obozem, obrzucono również granatami. Gdy jeden z nich padł wśrodku okopu, uciekli alpini wpanice około g. 9. rano częściowo w kierunku Lago di Campo częściowo w kierunku doliny.

Por. Rabenser, którego patrol tymczasem powrócił na wyżynę, wysłał za uciekającymi Włochami kilka strzałów, poczem oni zawrócili, ale zamiar rychło poniechali, gdy działa górskie ich ponownie powitały kilkoma szrapnelami.

Artylerya nie miała już więcej żadnego celu, wskutek czego oddział zebrał się na Monte Bagolo i o g. pół do 2 po poł. rozpoczął powrotny marsz.

Na terenie Monte Boazollo było jednak jeszcze przez cały dzień bardzo ożywiono. Wdanie się w walkę Rabenser wprost wyzwało naokoło rozdzielone włoskie oddziały i patrole. Z wszystkich stron otworzyły one walkę, ale Rabenser i Gritsch trzymali nieprzyjaciela w odpowiedniej odległości. Następnie zużytkowali oni nadejście ciemności do zejścia i uszli szczęśliwie do doliny Daone. Straty patrolu były małe. Strzelec Koch odniósł ranę w nogę, a pospolitak Maccano Battista dostał się w ręce nieprzyjacielskie.

Ponieważ wreszcie Włosi mogli bezspornie pozostać na polu walki Monte Boazzolo mieli znowu możność doniesiania o pomyślnych walkach w Val Daone. Jak one wyglądają o tem poucza opis wydarzeń.

Wojna turecka.

Konstantynopol. (T. B.) 27. lipca. Agencya Milli. Główna kwatera podaje do wiadomości: Front dardanelski: W nocy z 25. na 26. lipca jakoteż w dniu następnym toczyły się walki artyleryi koło Ariburnu i Sed-il-Bar z małemi przerwami. Na innych frontach nic istotnego.

Londyn. (T. B.) Bartlett w liście datowanym z 23. lipca z Dardanelów pisze: Największe straty wydarzają się przy obronie zdobytych rowów strzeleckich, ponieważ nieprzyjaciel znając lepiej teren niż my, atakuje bombami i rozpoczyna walkę z blizka. Na froncie koło Aczi Baba sprawa przedstawia się tak samo jak koło Souchez. Tutaj nie można wywalczyć zwycięstwa w jednym dniu, podobnie jak we Francyi. Artylerya musi na proch zmiażdżyć poszczególne części linii nieprzyjacielskiej, potem trzeba je brać szturmem, w końcu bronić przeciw kontratakom.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 29 lipca 1915 r.

Obawy Stolicy św.

Wiedeń (T. pryw.). Tutejszy nuncyusz apostolski przedstawił rządowi austro-węgierskiemu z polecenia Stolicy św. obawy z powodu niebezpieczeństwa, na jakie są narażone zabytki i kościoły na wybrzeżu Adryatyku.

Rząd austro-węgierski oświadczył w odpowiedzi, że przybytki poświęcone służbe Bożej nigdy nie będą zagrożone przez wojska austro-węgierskie, o ile ich Włosi nie użyją dla celów wojskowych.

Czwórporozumienie a Bałkan.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg." donosi: Zarówno w Sofii, jak w Bukareszcie poczyniło Czwórporozumienie nowe przedstawienia. Bułgaryi ofiaruje się teraz całą Macedonię, a Rumunii Siedmiogród, Banat i przez Rumunów zamieszkałą część Besarabii. Królowie Jerzy i Wiktor Emanuel, jakoteż prez. Poincare porozumiewają się nieustannie z carem.

Stosunki włosko-tureckie.

Rzym (T. B.). Agen. Sefaniego. „Idea Nationale" donsi z Rodos, że przybył tam krążownik amerykański wiozący kilkuset Włochów, zabranych z pobrzeża mało-azyatyckiego. Włosi ci byli zdani na łaskę i niełaskę władz tureckich. „Idea Nationale" podkreśla, że Turcya w dalszym ciągu popełnia prowokacye i występuje w sposób nieprzyjacielski wobec Włoch, nadto dalej wysyła się oficerów niemieckich i tureckich do Tripolisu, dokąd odstawia się także materyał wojenny. Dziennik kończy wyrażeniem przekonania, że miarka już się dopełnił i zamiary Turcyi odsłoniły się jasno. „Giornalia d'Italia" omawiając te same wiadomości określa stanowisko Turcyi jako niemożliwe do usprawiedliwienia. Czas najwyższy dowiedzieć się, co zamyśla Turcya wobec Włoch począć. Włochy są przygotowane na każdą ewentualność.

W ostrzeliwanem Reims.

Lyon. (T. B.) „Le Nouveliste" donosi: Zbiedzy z Reims opowiadają, że ostatnie ostrzeliwanie z 22 .bm. rozpoczęło się popołudniu z wielką siłą, trwało całe popołudniu i dwa następne dni. — Ogółem dano około tysiąc strzałów na miasto. W wielu miejscach wybuchły pożary, które tylko z trudem straż pożarna zdołała ugasić. Zwłaszcza wiele pożarów wybuchło w nocy na piątek. W czasie tym przeszło 200 granatów wielkiego kalibru padło na miasto. Liczba zabitych i rannych z ludności cywilnej jest bardzo wielka.

Co zdziałały łodzie podwodne?

Berlin. (T .B.) Biuro Wolffa oświadcza: W prasie angielskiej rozpuszczona została wiadomość, że w dotychczasowych 22 tygodniach wojny łodziami podmorskiemi zatopiono 98 angielskich, a 95 neutralnych okrętów handlowych.

Jak się ze strony miarodajnej dowiadujemy, liczby te nie są prawdziwe. Do 25 lipca niemieckie łodzie podwodne na obszarze wojennym zatopiły 229 okrętów angielskich, 30 innych okrętów nieprzyjacielskich i 6 okrętów neutralnych, które przez pomyłkę wzięto za nieprzyjacielskie.

Oprócz tych okrętów neutralnych zatrzymały niemieckie łodzie podwodne jeszcze dalszych 27 okrętów neutralnych, przeszukały je znalazłszy na nich kontrabandę zatopiły, ponieważ nie można ich było odstawić. Dla uzupełnienia dodać jeszcze należy, że przez pomyłkę przestrzelono 3 okręty neutralne lecz ich nie zatopiono.

„Leelanaw" był ostrzeżony.

Londyn (T. B.) „Daily Mail" podkreśla, że niemiecka łódź podmorska, która przywołała była okręt amerykański „Leelanaw" ostrzegła go i pozostawiła załodze dość czasu, by mogła wsiąść na łodzie i zabrać część swego mienia.

Rotterdam (T. B.). „Rotterdamsche Courant" donosi z Londynu: Załoga okrętu Leelana w liczbie 29 ludzi wysadzona została wczoraj na ląd w Kirkwall. Kiedy załoga opuściła okręt łódź podwodna dała jakich 12 strzałów w końcu wystrzeliła torpedę. Załoga została zabrana na pokład łodzi podwodnej i była dobrze traktowana. Łódź podwodna przewiozła ją aż do miejsca, z którego widziano już wybrzeże, tu wsadziła ją do łodzi i natychmiast sama zniknęła pod powierzchnią morza. Zanim Leelenaw został zaatakowany, widziano, że w pobliżu zatopiono dwa inne okręty, jeden z nich był angielskim.

Odpowiedź amerykańska.

Londyn (Tel. pryw.). Według doniesienia berlińskich dzienników wywołała odpowiedź amerykańska na notę niemiecką w całej Anglii entuzyazm. „Daily News" oświadczają, że obecnie Niemcy są przyciśnięte do muru i żadną sztuczką dyplomatyczną nie usuną alternatywy albo ograniczyć walkę łodziami podwodnemi do minimum albo narazić się na wojnę z Ameryką. Niektóre pisma podnoszą, że skutek noty amerykańskiej objawił się już w ciągu ostatniego tygodnia, gdyż w tym czasie nie nastąpił ani jeden wypadek storpedowania obcego okrętu. (W rzeczywistości jest inaczej, gdyżwłaśnie w tym czasie nastąpiło zniszczenie 7 tzw. rybackich statków angielskich).

Wstrzymanie ogłoszenia noty amerykańskiej.

Londyn (T. B.). Wedle doniesienia Reutera z Waszyngtonu sekretarz państwa Grey zawiadomił sekretarza państwa Lansinga w drodze telegraficznej, że rząd angielski przygotowuje nową notę do Stanów Zjednoczonych i prosił go, aby wysłanej wczoraj noty amerykańskiej nie ogłaszał przed nadejściem nowej noty angielskiej.

Odwołanie amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Z dniem 1 października b. r. zostaną z polecenia rządu Stanów Zjedn. zwinięte wszystkie amerykańskie oddziały Czerwonego Krzyża, czynne w Europie od dnia 1 października ubiegłego roku.

Poseł Mr. Frederic Penfield ogłasza przy tej sposobności podziękowanie do władz w Monarhii, które popierały usiłowania tych oddziałów. Powodem odwołania jest brak środków pieniężnych:

† Jan Karol Maćkowski

Gronu dziennikarzy krakowskich ubył wczoraj jeden z najwybitniejszych, człowiek powszechnie szanowany jako pracownik niecodziennej miary, jako szermierz słowa ojczystego i jako piękny charakter. Śp. Jan Karol Maćkowski współredaktor „Czasu", współpracownik w latach poprzednich pism miejscowych i zamiejscowych, zmarł nagle, licząc ledwie 51 lat życia, z których trzydzieści prawie strawił w zawodzie dziennikarskim, w pracy owianej duchem służby Ojczyźnie, służby ofiarnej aż do zaparcia się wszystkiego, do poświęcenie wszystkich sił.

Nim w obszerniejszej charakterystyce ujmiemy rysy tej szlachetnej postaci, te słów kilka niech będą wyrazem szczerego ubolewania, iż z dziennikarstwa polskiego ubyła jednostka tak niepospolitych zalet rozumu i uczucia. W historyi „Głosu Narodu" pióro śp. Maćkowskiego zapisało również swoją kartę. Pamiętni tego, ale pamiętni przedewszystkiem zasług, jakie położył dla sprawy narodowej wogóle, składamy wspomnienie pełne szacunku i żalu na tej trumnie, która zamyka się tak przedwcześnie nad życiem spędzonem w uczciwej i pięknej służbie publicznej.

* * *

Jan Karol Maćkowski urodził się w okolicy Bydgoszczy w Ks. Pozn. we wsi Żołędowie r. 1864. jako syn pełnomocn. dóbr. Po odbyciu nauk gimnazyalnych w r. 1887 wstąpił do redakcyi „Kuryera Poznańskiego" i napisał w tym roku rozprawkę statyst. „Przyszłość Wielkopolski na podstawie obliczeń statystycznych" (Bibliot. Warsz. w r. 1887). Obok innych większych rozpraw statyst. i ekonomicznych napisał wówczas parę powiastek. Jedna z nich jest „Modlić się za Bismarcka" wydana przed paru laty naszym nakładem T. O. Lud. w Krakowie. W r. 1879 założył z Drem Józefem Rostkiem „Nowiny Raciborskie" w Raciborzu na Gór. Śląsku i kierował niemi do r. 1894. Pismo to było redagowane w duchu szczerze narodowym, zerwało po raz pierwszy na Gór. Śląsku ze stronnictwami. Nie zdołało jednak przechylić zwycięstwa na stronę polską. Jedną wszakże z zasług Maćkowskiego pozostanie rozbudzenie ludu w powiecie raciborskim i pozyskanie go z powrotem dla sprawy polskiej. Ściągnęło to nań w ciągu 3. lat 15 procesów oraz około 5000 marek grzywien kosztów. Prócz tego przesiedział 8 miesięcy w więzieniu. W r. 1895 objął redakcyę młodego „Dziennika Kujawskiego" w Inowrocławiu, który doprowadził rychło z 1000 prenumeratorów do 5.800., nadając pismu poważne znaczenie. W roku 1895 i 1896 w ostatnich latach życia Franciszka Dobrowolskiego, redaktora „Dziennika Poznańskiego" pisywał z Inowrocławia wiele wybitnych artykułów społeczno-ekonomicznych w „Dzienniku Pozn.". Nadto wraz z redaktorem „Gazety Polskiej" w Opolu na Gór. Śląsku p. Bran. Koraszewskim i z Dobrowolskim przyczynił się do urządzenia pierwszej większej wycieczki Górnoślązaków do Poznania. Spełniło się tem samem życzenie Dobrowolskiego, który krótko przedtem pisał do Koraszewskiego, że przed śmiercią pragnie tylko jednego doczekać się: powitania Górnoślązaków w Poznaniu.

Do Królestwa przybył w r. 1900, aby uniknąć dalszego 15. miesięcznego więzienia. W roku 1901 przybywa do Krakowa, skąd redaguje jeszcze „Pracę" poznańską. Następnie wstępuje do „Nowej Reformy" i pracuje tam szereg lat. Na jakiś czas obejmuje naczelne kierownictwo „Głosu Narodu", przyczynia się usilna pracą do rozwoju jak najlepszego dziennika, pozostawiając pamięć wśród kolegów i przyjaciół. W roku 1911 umiera mu żona Ewa z Kwaśniewskich. W tym też roku przenosi się do Lwowa, gdzie pracuje w „Dzienniku Polskim" potem w „Gazecie Wieczornej". Od lutego 1914 r. jest współredaktorem „Czasu". Przez parę lat redagował w Krakowie „Kupca Polskiego", podnosząc pismo na wyższy poziom społeczno-gospodarczy, jako spraw tych znawca niepospolity.

Śp. Jan Karol Maćkowski zmarł nagle na udar serca. Jeszcze we wtorek pracował, jak zawsze, bardzo intenzywnie. We środę rano uczuł się słabym, pozostał więc w domu i zawiadomił redakcyę. Wezwany lekarz nie mógł stwierdzić niczego niebezpiecznego i stan zdrowia chorego koło południa wydawał się znacznie lepszy. Po skromnym posiłku obiadowym śp. Maćkowski zamierzał nawet wyjść na przechadzkę. Wkrótce jednak zasłabł ponownie i położył się, celem wypoczynku, z którego niestety nie podniósł się więcej. Śmierć nastąpiła momentalnie, przed samą godziną 4. po południu.

Śp. Zmarły osierocił córkę i syna, porucznika Legionów polskich.

Nota amerykańska.

Odpowiedź Ameryki na notę niemiecką, której przekład poniżej podajemy, oznacza nowy zwrot w rokowaniach miedzy obu temi państwami z powodu zatopienia „Luzytanii".

Treść noty każe przypuszczać, iż Stany Zjednoczone od swego zasadniczego poglądu na używanie łodzi podwodnych w walce morskiej nie mają zamiaru odstąpić, a dalszą wymianę not uważają za bezcelową.

Ostry ton prasy niemieckiej stwierdza, iż Niemcy zdają sobie sprawę z wytworzonej przez notę sytuacyę, a ponieważ, wnosząc z głosów prasy —nie można przypuszczać, aby Niemcy dały sobie wytrącić z ręki tak dotkliwą broń, jaką w walce z Anglią są łodzie podwodne, należy wnosić, że w razie powtórnego narażenia, względnie pozbawienia życia jakiegokolwiek obywatela amerykańskiego, nastąpi zupełne wyjaśnienie sytuacyi.

„Nie miałoby żadnego celu twierdzić — pisze „Berliner Tageblatt" — że między cierniami noty amerykańskiej można jeszcze odkryć zapach róż. Rząd amerykański żąda dla swych obywateli uznania prawa bezpiecznego podróżo-

wania podczas wojny, dokądkolwiek chcą i na okrętach, jakie im się żywnie podobają. A więc, jeśli jakiś amerykański obywatel zechce usiąść na beczce prochu, wówczas ten, kto w pobliżu pali papierosa, popełnia akt nieprzyjazny...“

„Nota nietylko odrzuca wszelkie propozycye Niemiec, dotyczące ochrony obywateli amerykańskich — pisze „Vossische Ztg“ — lecz także odmowę tę przybrała w formę, która mimo nieprzyjacielskich zapewnień, niema nic z przyjaźnią wspólnego“.

I wobec tego wszystkiego „naród niemiecki, pisze „Berliner Tageblatt, nie zgodziłby się na to, by nasza marynarka dala sobie wytrącić z ręki jej najskuteczniejszą broń“.

Notę amerykańską podajemy w tekście „Fremdenblattu“ z jego podkreśleniami:

T r e ś ć n o t y

w tłumaczeniu polskiem jest następująca:

„Z polecenia mego rządu mam zaszczyt zawiadomić ekscellencyę, że nota cesarsko-niemieckiego rządu z dnia 8. lipca br. została troskliwie zbadana przez rząd Stanów Zjednoczonych: rząd Stanów Zjednoczonych ubolewa, że musi powiedzieć, iż notę uważa za b a r d z o n i e z a d a w a l a j ą c ą, ponieważ nie zajmuje się właściwą różnicą zdań, jaka panuje pomiędzy obydwoma rządami, i nie wskazuje drogi na której do praw swoich dojść mogą uznane zasady praw ludzkości w p o w a ż n e j s p r a w i e, która jest przedmiotem sporu. Przeciwnie nota proponuje ugodę celem częściowego zniesienia tych zasad, coby takowe w skutkach zupełnie usunęło.

Rząd Stanów Zjednoczonych zauważył z zadowoleniem, że cesarsko-niemiecki rząd bez zastrzeżeń uznaje ważność zasad, na których opiera się rząd amerykański w różnych uwiadomieniach, wysłanych do rządu niemieckiego w sprawie ogłoszenia terenu wojennego i używania łodzi podwodnych przeciw okrętom handlowym na pełnem morzu — mianowicie zasadę, że morze jest wolne, że musi być stwierdzony charakter i ładunek okrętu handlowego, zanim takowy może być prawnie obłożony aresztem albo zniszczony, i że życia osób nie biorących udziału w walce w żadnym razie nie wolno narażać na niebezpieczeństwo, chyba, że okręt stawia opór, albo usiłuje uciec, gdy został wezwany, by pozwolił się zrewidować. Bo czynność odwetowa walczącego (belligerent act of retaliation) jest sama w sobie czynnością b e z p r a w n ą, a bronienie pewnej czynności odwetowej oznacza przyznanie, że jest ona bezprawną.

Rząd Stanów Zjednoczonych jest g o r z k o z a w i e d z i o n y wskutek tego, że cesarsko-niemiecki rząd w tak wielkiej mierze uważa się za zwolnionego od przestrzegania tych zasad — nawet tam, gdzie rozchodzi się o okręty neutralne — wskutek polityki i praktyki, jaką jego zdaniem stosuje Anglia w obecnej wojnie wobec handlu neutralnego. Cesarsko-niemiecki rząd zrozumie łatwo, że rząd Stanów Zjednoczonych o polityce rządu angielskiego względem neutralnego handlu nie może rozprawiać z żadnym innym rządem tylko z rządem angielskim samym dyskutować może; rząd Stanów Zjednoczonych musi również za rzecz podrzędną uważać zachowanie się innych rządów wojujących, w dyskusyi z cesarsko-niemieckim rządem nad — według jego zdania — poważnem i nie dającem się uniewinnić nieuszanowaniem praw obywateli amerykańskich przez niemieckich dowódców na morzu.

Nieprawne i nieludzkie czyny, choćby one wydawały się niewinne jak wytłomaczonemi wobec nieprzyjaciela, o którym się przypuszcza, że działał gwałtem prawa ludzkości, nie mogą oczywiście być bronione, jeśli odbierają neutralnym ich uznane ogólnie prawa, a zwłaszcza, jeśli naruszają nawet prawo do życia. [illegible] bez uszkodzenia życia i własności neutralnych, natenczas winny ludzkość i sprawiedliwość i pewien wzgląd na godność mocarstw neutralnych nakazywać, by postępowania tego zaprzestano.

Upieranie się przy tem, może w tych okolicznościach oznaczać n i e d a j ą c y s i ę w y b a c z y ć z a m a c h n a s a m o d z i e l n o ś ć interesowanych narodów neutralnych. Rząd Stanów Zjednoczonych pamięta o nadzwyczajnych stosunkach, które stworzyła obecna wojna i o zasadniczych zmianach, jakie zaszły w okolicznościach i sposobach ataku, spowodowanych przez używanie w walce na morzu przyrządów, o których narody świata myśleć nie mogły, gdy ustanowiono obowiązujące zasady prawa międzynarodowego. Rząd Stanów Zjednoczonych gotów jest brać wzgląd rozsądny na to nowe i niespodziewane ukształtowanie się wojny na morzu; lecz nie może pozwolić na to, by znaczne i zasadnicze prawo jego narodu zostało zniesione tylko z powodu zmiany stosunków. Prawa neutralnych w czasie wojny polegają na zasadach a nie na dogodności; a zasad nie można zmienić. Jest natomiast obowiązkiem i rzeczą stron walczących, by znalazły drogę, któraby im pozwalała przystosować nowe stosunki.

Wydarzenia dwóch ostatnich miesięcy wykazały jasno, że jest rzeczą możliwą i wykonalną, utrzymać operacye łodzi podwodnych, jak je znamionuje działalność cesarsko-niemieckiej marynarki na tak zwanym terenie wojennym, na [illegible] w zgodzie z uznanemi praktykami uporządkowanego prowadzenia wojny. Cały świat patrzał z zainteresowaniem i z rosnącem zadowoleniem na okazywanie tej możliwości przez niemieckich dowódców na morzu. Jest tedy oczywiście rzeczą możliwą, pozbawić całe postępowanie przy atakach łodzi podwodnych krytyki, którą ono spowodowało i usunąć główne przyczyny nieporozumienia.

Wobec tego, że cesarski rząd przyznał, iż postępowanie to było nieprawne, przytaczając na uniewinnienie prawo odwetu, i wobec oczywistej możliwości przestrzegania uznanych reguł prowadzenia wojny na morzu, nie może rząd Stanów Zjednoczonych uwierzyć, że cesarski rząd jeszcze w dalszym ciągu nie myśli potępić niedbałego postępowania swego oficera na morzu podczas zatopienia „Lusitanii“, albo ofiarować wynagrodzenia za straty w życiu ludzkiem Amerykan, o ile za bezcelowe zniszczenie życia ludzkiego przez czynność bezprawną wogóle wynagrodzenie dane być może.

Rząd Stanów Zjednoczonych nie może zgodzić się na propozycyę cesarsko-niemieckiego rządu, według której oznaczone być mają pewne okręty, któreby mogły według obopólnej ugody — swobodnie pływać — na obecnie bezprawnie zakazanych morzach, choć uznaje chęć cesarskiego rządu, w jakim oferta ta została zrobiona. Właśnie taka ugoda narażałaby milcząco inne okręty na bezprawne ataki i oznaczałaby ograniczenie a temsamem wyrzeczenie się zasad, w których obronie rząd amerykański występuje, a które w czasach spokojniejszych wszystkie narody uznałyby jako samo przez się rozumiejące.

Rząd Stanów Zjednoczonych i cesarsko-niemiecki rząd walczą o jeden i ten sam cel wzniosły i długo wspólnie domagały się uznania wielkiej tego zasad, przy których rząd Stanów Zjednoczonych obecnie tak uroczyście obstaje. Obydwaj walczą o wolność mórz. Rząd Stanów Zjednoczonych w dalszym ciągu walczyć będzie bez kompromisu i za wszelką cenę o tę wolność, bez względu na to, która strona ją naruszy. Zaprasza on cesarsko-niemiecki rząd do praktycznej współpracy w obecnym momencie, gdzie ta współpraca największe przeprowadzić może i ten wielki, wspólny cel najdobitniej i najskuteczniej może być osiągnięty.

Cesarsko-niemiecki rząd wyraża nadzieję, żeby cel ten w pewnej mierze nawet przed ukończeniem obecnej wojny mógł być osiągnięty. To się stać może. Rząd Stanów Zjednoczonych czuje się, celem obrony swych obywateli, nietylko zobowiązanym obstawać przy tym celu, bez względu na to, przez kogo będzie naruszony albo nadużyty, lecz jest w wysokiej mierze zainteresowany w tem, by cel ten został [illegible] pomiędzy walczącymi [illegible] jest każdego czasu działać jako wspólny przyjaciel, który ma przywilej robienia propozycyi.

Tymczasem widzi się rząd amerykański, [illegible] dla tej wielkiej wartości, jaką przywiązuje do długiej i ciągłej przyjaźni pomiędzy narodem i rządem Stanów Zjednoczonych a narodem i rządem niemieckim, spowodowanym, domagać się koniecznie od cesarsko-niemieckiego rządu jak najuroczyściej przestrzegania praw neutralnych w tej krytycznej sprawie. Sama przyjaźń zmusza go, by powiedział cesarskiemu rządowi, że rząd Stanów Zjednoczonych powtórzenie się czynności, którychby komendanci niemieckich okrętów wojennych dopuścić się mieli, gwałcąc przy tem prawa neutralne, o ile dotyczyłyby one obywateli amerykańskich, uważać by musiał za czynności świadomie nieprzyjazne“.

Na Morawach.

— (Dzieje tułacze).

Ołomuniec, 16. lipca.

Niejedne jasne promienie padają ze smutnego tułactwa wojennego. W nieszczęściu, bez dachu, w nędzy, nieszanowaniu, zdobywamy się jednak na hart duszy, organizujemy życie, troszczymy się o siebie wzajemnie — więcej niż kiedykolwiek, a w ślad za tem rośniemy w osobistej godności.

Przygotowujemy się w takich rozmiarach, na jakie nas w tych tułaczych warunkach stać tylko.

Wiele wiadomości z naszej emigracyi dostarczył zimowy zjazd wychodźców w Bernie morawskiem. Wybieram się w okolicę najmniej znaną. Fakty przedstawione i charakterystyka otoczenia dadzą się ogólnie zastosować na Morawach. Zajmę się życiem uchodźców w Ołomuńcu i okolicy Przybora, oraz Mor. Ostrawy i Frensztatu. Wypadki wojenne w Galicyi, ewakuacya Krakowa we wrześniu i listopadzie 1914 dały Ołomuńcowi i jego okolicy liczny zastęp polskich uchodźców w liczbie ponad 4.000 osób. Więcej niż połowa tychże przyjechała tutaj prawie bez grosza w kieszeni. Inni wyczerpali w krótkim czasie skromną gotówkę. Przeważna część wszystkich pozostawiła w kraju albo nieruchomy majątek, albo jakie takie fundusze. Brak pieniędzy, nowość położenia i niemożność, a w części nieumiejętność dostosowania się do nowych warunków i do otoczenia, utrudniały w wysokim stopniu urządzenie się na obczyźnie. Na szczęście znaleźli się tacy, którzy trudy organizowania wychodźtwa wzięli na siebie. Postanowiono zawiązać: Komitet doraźny pomocy dla polskich wychodźców z Galicyi i wystosowano do Polaków w Ołomuńcu i okolicy odezwę z dnia 22 listopada z. r., którą podpisali: Ks. Dr Adam hr. Potulicki, pierwszy infułat i dziekan książęco-arcybisk. kapituły, ks. Dr Stefan hr. Komorowski (dawniej proboszcz z Przeworska) i ks. Zygmunt hr. Ledóchowski, prałaci tejże kapituły, J. E. Adolf Czerwiński, prezydent lwowsk. wyższego sądu krajowego, Dr Władysław Bylicki, profesor uniwersytetu lwowskiego, oraz panie: Witoldowa Hausnerowa, Marya Korytkowa, Paulina hr. Ledóchowska i Marya hr. Wodzicka, przewodnicząca związku kobiet katolickich. Apel ten nie był na razie należycie przyjęty. Do Komitetu wpisało się tylko 26 osób, a 35 osób dało jednorazowe datki. Niezrażeni inicyatorowie ukonstytuowali się w stały „komitet pomocy“, wybierając przewodniczącą generał. M. Rozwadowską. Utworzono sekcyę doraźnych wsparć, biuro porady, oddział szwalni i szatni, sekcyę kuchenną pod kierownictwem p. Świdrygiełłowej, Świderskiej i Bylickiej. Ten komitet funkcyonował z pożytkiem wielkim do 5 lutego br., w którym to dniu wybrano nowy Wydział, wybrany 17. stycznia przez Walne zgromadzenie. Przewodniczącą została Julia hr. Starzeńska.

24 listopada 1914 zebrał komitet założycieli między sobą drobną sumę, która w ciągu tygodnia urosła do 2.000 koron. Był to kapitał zakładowy. Z końcem maja br., więc w pół roku, wykazał bilans 12.785 K 65 h. w dochodach, a 10274 K 24 h w rozchodach.

Praca komitetu była następującą:

„Biuro pomocy“ udzieliło informacyi, pomagało w wyszukiwaniu mieszkania lub chwilowego schronienia, ułatwiało znalezienie zarobku i pracy, pośredniczyło w odszukiwaniu poszukiwanych osób, ułatwiało wnoszenie podań do władz, samo je pisało, udzielało doraźnej pomocy w formie bezpłatnych obiadów, odzieży, pościeli lub zapomóg i pożyczek. To biuro otwarte było codziennie i zgłaszano się do niego b. licznie, bo prawie po 50 osób dziennie. Udzieliło biuro 59 pożyczek i dało 426 zapomóg. Łącznie z tem biurem szła praca w sekcyi „Szatni“, gdzie zbierano i przygotowywano odzież dla biednych. Zakupiono około 1500 sztuk różnej odzieży, a mianowicie 196 par obuwia, 388 sztuk bielizny, 566 okryć i ubrań. Zaopatrzono w to 183 rodzin. W związku z „szatnią“ funkcyonowała szwalnia, otwarta 15. lutego br. Tutaj spędzały dziewczęta pożytecznie przy produktywnej pracy kilka godzin dziennie, uczyły się kroju i szycia. W lokalu szatni mieściło się od 15 kwietnia schronisko dla kobiet.

Znakomicie rozwinęła się natomiast „Tania kuchnia w Hodolanach“ (ołomunieckie przedmieście), gdzie osiedli najbiedniejsi tułacze wojenni. Otrzymują w tej kuchni tanie obiady po 40 hal. Z początku liczono na „klientelę“ płacącą; ale niedługo już zaczęto wydawać obiady bezpłatne i to utrzymuje się aż dotąd w przeważnej mierze. Do końca maja wydano ogółem: 1458 obiadów zapłaconych: 4985 bezpłatnych. Korzystają z obiadów przedewszystkiem dzieci w wieku od 5—14 lat.

W samym Ołomuńcu istnieje „Polska kuchnia“. Komitet zakupił w tej kuchni 1020 obiadów dla ubogch z pośród inteligencyi. Ta kuchnia wydaje obiady po 1 K 60 h; jest ogniskiem polskiego życia.

Staraniem komitetu podjął się Dr Ignacy Smyczyński udzielania bezpłatnej porady lekarskiej wygnańcom. Przez pół roku było takich wypadków 347 u uchodźców. Komitet pokrywał też koszta apteczne, a wyniosły one około 350 koron, z czego ks. prałat Komorow- 120 koron.

Staraniem komitetu, a z pomocą związku niewiast katolickich w Krakowie utworzono przy „biurze pomocy“ wypożyczalnię książek polskich. Biblioteka ma 175 dzieł, korzystało z niej 153 osób. Przez pół roku wypożyczono 2145 tomów. Specyalną troską otoczył komitet polskie wychodźcze szkolnictwo. Zorganizowano szkołę ludową i wydziałową, a kierownictwo powierzono p. Konst. Bełtowskiemu z Gródka jagiellońskiego. Zaangażowano 15 sił fachowych nauczycielskich, przeważnie kobiecych. Szkoła ludowa czteroklasowa ma 84 dzieci, trzyklasowa szkoła wydziałowa 38. Osobno założono szkołę ludową w Hodolanach. Bez udziału komitetu zorganizował w Ołomuńcu radca szkolny p. Dymitr Czechowski kursa gimnazyalne.

O tułaczach w Ołomuńcu pamiętał międzynarodowy komitet dla ofiar wojny w Polsce z Lozanny (Sienkiewicz) i nadesłał 5.950 koron zasiłku. Z miejscowych czynników niepolskich wyróżnić należy radcę dworu M. bar. Gastheimba, prezydenta miasta Karola Brandhubera i Zarząd Domu Narodnego.

Obrazki z miasta

Domy miejskie na Grodzkiej.

Obszerny kompleks domów na rogu ulicy Grodzkiej i placu Franciszkańskiego zakupiony został przez miasto w celu regulacyi ulicy i placu, przez co cały front pałacu Wielopolskich (ratusza) odsłonięty zostanie, a cały narożnik otrzyma estetyczną formę. Przeznaczenie przyszłej budowy nie jest jeszcze uchwalone, — prawdopodobnie część posłuży na dalsze rozszerzenie biur magistratu, a część na czynszowe lokale dla oprocentowania włożonego kapitału. Rzecz to jeszcze dalsza, wstrzymana nadto w rozwoju z powodu sytuacyi finansowej miejskiej wywołanej wojną, — tymczasem jest to kompleks ruder, których zewnętrzna fizyonomia zasługuje na osobną monografię.

Narożny dom dwupiętrowy zwany „p o d L i p k a m i“ nosi pod I. piętrem zniszczony fryz starożytny w postaci czarnych łacińskich liter, z których można odcyfrować słowa: „Biuro pośrednictwa pracy“. Parter jest stale tapetowany plakatami, ale stare plakaty pokutują często na ścianie tak długo, póki deszcz, wiek, lub ręka ulicznika nie położy końca ich żywotowi. Bibliograf znajdzie tu szczątki afisza zachęcającego wyborców do wyboru p. Sarego, program wianków z przed paru lat, ceny biletów do cyrku p. Grünwalda, odezwę p. Grossa do niezawisłych żydów itp. Struktura tego domu jest tak fundamentalna, że umieszczone tam chwilowo biuro ewakuacyjne musiano wyewakuować z powodu zarysowania się ścian i zarządzić inne ugrupowanie urzędu ewakuacyjnego. Dom ten zniknie z czasem dla wyrównania placu Franciszkańskiego, a z dziejów jego przejdzie do potomności wspomnień, że w nim mieściły się zwykle komitety wyborcze, w których „informowano“ wyborców „upełnomocniano“ zastępców niewiast, że stąd wychodziły do boju szeregi wyborcze pp. Grossa i Perosia do urny wyborczej, a nawet wielu nieboszczyków zmarwychwstałych na czas wyborów.

Następne domy z frontami do ulicy Grodzkiej (l. 21, 23, 25, 27, 29), poświęcone są wyłącznie manufakturze. Tu okazy gaderoby żeńskiej i męskiej powiewające z okien i widniejące z za brudnych okien wystaw, przedmioty innego przemysłu naocznie reklamują możność ubrania obywatela cywilnego i powołanego pod broń od fundamentu tj. od butów p. Hollandra, do strychu tj. do kapelusza p. Peczenika, a brudne szyldy, nie odnawiane od urodzenia bezładnie po ścianach futrynach, portalach i drzwiach rozwieszone uwieczniają firmy kuśnierskie pp. Steinera, Grünspana, Grünberga, Briefera, Weinberga i Schaumera, krawieckie pp. Gislera, Mirischa, Horowitza, Sourka. Pod II. piętrem kołysają się z wiatrami łachmany ceratowego szyldu krawieckiego. Celem artystycznym służą zakłady jubilerskie pp. Krengla i Goldwassera, oraz trafika z widokówkami p. Knola. Wnętrza tych domów towarowych odznaczają się brakiem światła, powietrza i zapachami, jednak nie perfumowymi. Przed domem Nr. 21 stoi gablotka obita deskami, występująca 60 centymetrów na wązki w tem miejscu chodnik, ułatwiając przechodniom dostanie się pod koła przejeżdżającego obok tramwaju. Liczby oryentacyjne domów zakryte starannie szyldami, z wyjątkiem domu Nr 29, gdzie jeszcze widać tabliczkę, ponieważ p. Peczenik szyldem zakrył zamiast niego — część świeżo odnowionego portalu kamiennego!

Odcinek ten Krakowa zasługuje na baczną opiekę policyi drogowej, ogniowej i zdrowia oraz rady artystycznej miejskiej, a przedewszystkiem zakładu czyszczenia miasta.

Możeby „Urząd pośrednictwa pracy“, zapośredniczył w wyszukaniu murarzy, malarzy, miotlarzy, szczotkarzy i mydlarzy niezbędnych dla odczyszczenia tych ruder — inaczej będzie musiało Budownictwo miejskie uznać te rudery za pustki i zburzyć je ku zmartwieniu pp. Hollandrów, Grünspanów, Mirischów i reszty lokatorów.

Aliquis.

Nadesłane.

†

JAN RYDEL

Naczelnik Wydziału szkód krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

przeżywszy lat 55, po ciężkiej chorobie, zasnął w Panu dnia 27-go lipca 1915 roku.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby pod L. 11 przy ulicy Wolskiej wprost na cmentarz nastąpi we czwartek dnia 29 bm. o godzinie 4 popołudniu,

na który to smutny obrzęd stroskana rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego i Znajomych.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawione zostanie w piątek dnia 30 b. m. o godzinie 9 tej rano w kościele OO. Kapucynów.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Na wojence.

Natura nie obdarzyła Wojtka ani zbyt wielką siłą, ani urodą nadzwyczajną, ani też rozumem większym od innych chłopaków wsiowych. Był sobie nie większy od innych i znów nie tak pośledni we wsi, aby całkiem o nim zabaczyć było można.

Do wojska w zwykłych rokach go nie wzięto, gdyż nie miał przepisanej miary, o ożenku nie myślał, bo nieboszczyk tata gruntu mu nie zostawił. Przez parę roków chodził służbami, ale że to mu się sprzykrzyło z powodu braku wolności, porzucił je, zarabiając później jako wolny najmita u bogatszych gospodarzy. Wolność cenił nadzwyczajnie. [illegible] robić to, co chciał i jak chciał.

Kiedy zeszłego roku nastąpiła mobilizacya, Wojtek na wojnę nie poszedł. Ale przyszła i na niego kolej. Wojna trwała miesiąc i drugi, ludzi ubywało, bo jedni kładli się po trudach wojackich do zimnej mogiły, inni zaś liżąc się z ran do szpitala, a tymczasem nieprzyjaciel zaczął coraz więcej [illegible], palić zagrody i niszczyć pola i łąki. Przyszedł nakaz, aby każdy stawiał się w starostwie, i, jeżeli go tam uznają za zdatnego, szedł do zastąpienia tych, których kule usunęły. Wojtek [illegible], kiedy znalazł się w szarym mundurze żołnierskim.

Chociaż z rozumem w garści się nie rodził i przez pół kopy lat życia swojego po nikim go nie oddziedziczył, [illegible] dał, aby po [illegible] czasie zapamiętać, co znaczą „rechts“, co „links“, a co „schiessen“. Wątpił w przydatność tego wszystkiego na wojnie, ale uważał na wszystko i wszystko zapamiętywał, jakto mogące się kiedyś na coś przydać. [illegible], ale nie trapił się tem bardzo, gdyż z awantur karczemnych posiadał już dostateczną praktykę. Do bitwy się nie rwał, ale gdy już pójdzie, to nie jednemu, ale dziesięciu łeb rozwali, skoroby go tylko kto zaczepił. Nie miał [illegible] awanturnik żaden, ale gdyby których choć trącił, to niech ręka Boska broni!

Wojna trwała przez zimę i już zwiesna się zbliżała, a tu jakoś żaden rozkaz do wojowania nie przychodził. On i jemu podobni od rana do wieczora chodzili rzędami i parami po polach, wyprawiali jakieś cudactwa karabinami, ale bez strzelania i bijatyki. Podczas tych ćwiczeń zaprzyjaźnił się [illegible] posyłał z zaufaniem po cygara do Trafiki.

Taki stan trwał czas dłuższy, aż niespodziewanie przyszedł rozkaz, że kompania ma udać się na front. Zaczął się ruch w kasarni.

Kiedy inni do drogi się sposobili, Wojtek siedział i rozmyślał nad tem, co tam i jak na froncie będzie.

Rozmyślania przerwał mu kapral:

— Jakbyś chciał, Wojtek, tobym cię zostawił [illegible]

— Jak będzie nakaz — odparł — zostanę, ale po dobrej woli — nie.

Nazajutrz czwórkami kompania [illegible] na stacyę, a stamtąd ruszyli w drogę nad Dunajcem i Białą.

Wojtka spotkał wielki zawód. Wojna, którą wyobrażał sobie jako straszne zmaganie się dwóch potęg, z polami zasłanemi tysiącami trupów, z rannymi, [illegible] na wojnę wcale podobną nie była. [illegible]

Wojna — w jego wyobraźni — nie wyglądała na wojnę, ale na jakąś dziwną, upartą zabawkę. Żołnierze szli dokądś na zamianę i wracali, aby znów innym zrobić miejsce. Widział to codziennie.

Nazajutrz kompania Wojtkowa udała się, jak to było zapowiedziane, na linię bojową. Szli najpierw drogą popod lasem, później jakimś zagłębieniem wśród wzgórz okolicznych, a następnie „gęsiego“ zapuścili się w rów, sztucznie wykopany. Wojtek chciał iść obok rowu, gdyż stamtąd dalej było widać, ale skarcony przez oficera zeszedł do rowu.

Wkrótce jednak z zarośli przed nimi odezwał się jeden, drugi i trzeci strzał karabinowy. Z sąsiedztwa zawtórowały im inne. Wojtek domyślał się, że to nieprzyjaciel. Oglądnął się na wszystkie strony, ale nic godnego uwagi nie spostrzegł. Oparł się o karabin i jął się rozglądać po najbliższej okolicy. Jak okiem sięgnąć, wszędzie pustka przygniatająca, nigdzie żywej istoty, ni bydlęcia żadnego.

Gdzież ta wojna, gdzie ten nieprzyjaciel, na którego go przyprowadzono i z którym ma walczyć na śmierć i życie? Zdało mu się to jakiemś złudzeniem, jakimś snem długim a bezcelowym.

Wtem poza nasypem ziemi, leżącym o kilkaset kroków, zauważył ruch jakiś. Nie był pewny, czy zwierz jaki; chciał więc zapytać o to najbliższego swego sąsiada i przyjaciela niejakiego Franka Ogórka. Przeszkodził mu w tem kapral. Przebiegając wdłuż rowu, nakazywał baczność, gdyż nieprzyjaciel wykonuje jakieś ruchy. Gdy tylko który zauważy coś podejrzanego, niech strzela bez komendy.

— Aha! — pomyślał Wojtek — to tam za tą ziemią jest nieprzyjaciel, a to, com widział, to pewnikiem była czapka żołnierska!...

Tymczasem z sąsiedztwa jęły się odzywać odosobnione odgłosy strzałów. Przeciwna strona odpowiadała również zrzadka. Wojtek znudzony bezczynnością podniósł ponownie karabin w górę i zmierzył, lecz nie w ukazującą się co chwila czapkę, lecz w kretowinę, wyrytą w połowie drogi między okopami. Celność strzału stwierdziła rozpryskująca się na wsze strony ziemie kretowiny. Odtąd Wojtek coraz częściej powtarzał podobne ćwiczenia: raz celował do kołka, sterczącego na miedzy, to znów do jakiego innego przedmiotu, znajdującego się w stosownem oddaleniu.

Ćwiczenia takie urządzał podczas pierwszego dnia pobytu w okopach, jak i dni następnych. Szczęście mu służyło, bo ani on, ani nikt z kompanii przez całych dni kilkanaście nie został zraniony.

Wojna poczęła go nudzić. Wiosna robiła się coraz piękniejsza na świecie, pola zieleniły się z dniem każdym coraz więcej, czekając na chłopskie ręce do siejby i uprawy. Kończył się kwiecień, dni kilkanaście minęło od przybycia na ten niby to plac boju, a wojna ani na krok nie posunęła się dalej.

Coś jednak przygotowywało się niezwyczajnego. Z zachodu poczęły napływać coraz liczniejsze szeregi żołnierzy, coraz gęściej ustawiano armaty, słowem przygotowywano coś, czego narazie nie rozumiał, ani zrozumieć zbyt się nie starał.

Pierwszego maja udał się, jak zwykle, do okopów. Bez trudu poznał, że to „coś“, co miało nastąpić, nastąpi wkrótce, gdyż rowy zaroiły się większą liczbą żołnierzy, a armaty poczęły grać z niebywałą siłą. Jęk, pisk i skowyt pocisków dochodził go ze wszystkich stron. Ziemia trzęsła się w posadach, drzewa słaniały się pod naporem powietrza. Chciał przemówić coś do Franka, stojącego opodal, ale huk głuszył jego słowa. Oparł się o karabin, stojąc, a że noc była ciemna, zdrzemnął się na chwilę. Mimo to jasno już było zupełnie na świecie, kiedy przyszedł do pełnej świadomości, że jest na polu walki, i że „wojnę prowadzi“. Rozśmiał się w duchu z takiej wojny, w której tylko kilka kretowin i patyków roztrzaskał. Jeżeli wszyscy tak robią i robić będą, to wojna ani za sto lat się nie skończy.

Minęło południe, zbliżał się wieczór. Armaty od wczoraj grzmiały bez ustanku, a wśród tego huku zaledwie rzadki odezwał się odgłos strzału karabinowego.

Nagle przed wieczorem zapanowała na całej linii cisza prawie bolesna. Wojtek ze zdumieniem rozglądał się na wszystkie strony, co to ma znaczyć? Usłyszał rozkaz strzelania. Strzały posypały się z stron obydwu a zawtórzył im klekot karabinów maszynowych.

„Drobna strzelanina“ nie trwała długo, gdyż zaraz jęły ryczeć moździerze i ciężkie haubice. Zaczem rozległ się rozkaz:

— Do ataku!

Z okrzykiem: — Hurra! — wysypały się przed rowy błękitne postacie żołnierzy i pomknęły ku okopom nieprzyjacielskim. Wojtek pobiegł z innymi. Ścisnął karabin w garści i, nie myśląc o sobie, baczył tylko, aby jego towarzyszowi, Frankowi jaka krzywda się nie stała, by przyjciel jego nie pozostał bez pomocy w tyle. W kilkanaście minut znaleźli się atakujący przed drutami nieprzyjacielskimi. Choć część ich zniszczyły uprzednio pociski armatnie, jednak w wielu miejscach trzeba było torować sobie drogę do okopów nieprzyjacielskich. A tymczasem z za nasypów huknęły strzały. Ten i ów chwycił się za głowę, lub spojrzał na przeszytą rękę, pozostając w tyle, ale reszta była już na zasłonach rosyjskich.

Wtem kula świsnęła około głowy Wojtka, a przebiegłszy, utkwiła w piersi Frankowej, który bez jęku osunął się na ziemię.

Przystanął Wojtek nad przyjacielem i uczuł ból w piersi, jakby mu kto z wnętrza serce kawałami wydzierał. Chciał ratować towarzysza, lecz poznał, że wszystko zapóźno. Franek spojrzał raz jeden na niego i zasnął na wieki.

Wtedy wyobraźnia Wojtka i myśl jego przeistoczyła się zupełnie. Chwycił za karabin, aż jękło drzewce, podniósł go w górę i runął na okopy rosyjskie. Zastał zamęt ogromny. Sołdaci, jedni bronili się bagnetem, drudzy uciekali co sił.

Wojtek nie czynił wyboru: kogo tylko dosięgnąć zdołał, rozciągał kolbą garabinu na ziemi, kto uciekał, pędził za nim i wpychał mu między żebra ostrą stal.

Straciwszy jedynego przyjaciela, poznał, co to jest wojna i nauczył się wojować. A kiedy szedł dalej i spotykał poległych towarzyszy, popalone i poniszczone wsi i miasta, stał się żołnierzem i mścicielem krzywd i zniszczenia.

Zginął później odznaczony krzyżem zasługi za waleczność.

Antoni St. Bassara.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.